

KOMEDIA KRYMINALNA

# MAJA KOTARSKA



MARZENIA

SIE SPEŁNIAJA

Maja Kotarska

# MARZENIA SIĘ SPEŁNIAJĄ

Kontynuacja „Ostrożnie z marzeniami”

[Wydawnictwo Estymator](#)

Warszawa 2021

ISBN: 978-83-66719-84-2

Copyright © Maja Kotarska

Projekt okładki: Olga Bóldok

Jak na emerytkę, Sabina Boszko była osobą niezwykle zapracowaną. Czas pracy miała nienormowany i jej aktywność zawodowa zależała głównie od nastroju chwili oraz warunków pogodowych. Jeśli za oknem padało, wszelkiej maści przestępcy mogli czuć się bezpiecznie, bo komu by się chciało dobrowolnie włóczyć się w taką aurę? Za to kiedy świeciło słońce, starsza pani wyruszała na łowy i siała popłoch wśród pechowców, którym zdarzyło się choćby odrobinę przekroczyć obowiązujące przepisy prawa. Zaparkować auto na ścieżce rowerowej, niszczyć zielen miejską albo bezmyślnie zająć miejsce przeznaczone dla osób niepełnosprawnych. Oczy przymykała jedynie na większe lub mniejsze grzeszki sąsiadów i wzorem sprytniej lisicy polowała na ofiary w pewnej odległości od miejsca zamieszkania. Za to obcy wkraczający na jej teren musieli mieć się na baczności.

Staruszka pracowała niezmordowanie na rzecz społeczeństwa, robiąc za darmo to, za co inni brali pieniądze, i była o niebo skuteczniejsza od wszystkich służb mundurowych razem wziętych. Swoimi interwencjami zmuszała do większej aktywności policję, straż miejską, Towarzystwo Opieki nad Zwierzętami, straż pożarną oraz konserwatora zabytków, co nie przysporzyło jej popularności w tych kręgach. Wszyscy ci, którzy mieli przyjemność zetknąć się więcej niż jeden raz z Sabiną Boszko, niezależnie od strony barykady po której stali, modlili się w duchu, by starsza pani znalazła sobie inne hobby. Mogłaby na przykład robić swetry na drutach, plewić grządki w ogródku albo niańczyć wnuki. I kiedy już tracili nadzieję, że taki cud kiedykolwiek nastąpi, ich modły zostały wysłuchane.

Sabina doszła do wniosku, że czas zwolnić tempo i przygotować się na niezwykle ważną i tak długo oczekiwaną zmianę w życiu. Za niespełna dwa miesiące powinna zostać babcią! A właściwie to prababcią i do tego taką przyszywaną, bo z maleństwem nie łączyły jej żadne więzy krwi, ale kto by się przejmował takimi detalami jak wspólne geny? Liczyło się wyłącznie pokrewieństwo dusz, a o to starsza pani była dziwnie spokojna. Od początku miała też niezachwianą pewność, że na świat przyjdzie dziewczynka. Malutka istota, którą pokocha z całego serca i dołoży wszelkich starań, by ukształtować ją na swój wzór i podobieństwo. Przekaze wnuczce całą swoją życiową mądrość i trochę dóbr materialnych, a kto wie, może w przyszłości doczeka się jeszcze prawnuków? W końcu siedemdziesiąt lat z haczykiem to całkiem dobry wiek, by w pełni cieszyć się życiem i snuć plany na przyszłość – i to nie tylko tę najbliższą.

\*

Przyszłość rysowałaby się w samych różowych barwach, gdyby nie jeden delikatny, ale dość zasadniczy problem. Matka nienarodzonego jeszcze dziecka, Agnieszka Milska z domu Starzyk, nie miała bladego pojęcia o tym, że jej pociecha będzie miała aż trzy babcie. A gdyby to pojęcie miała, byłaby bardzo niezadowolona, a może nawet przerażona, że w jej dopiero co ustabilizowane życie znowu może wtargnąć Sabina Boszko – starsza pani o wyglądzie niewiniątka i charakterze modliszki.

Sabina widziała te sprawy z nieco innej perspektywy, ale musiała uczciwie przyznać, że solidnie sobie na ten brak zaufania zapracowała. Złe wrażenie, jakie wywarła na Agnieszce w czasach, kiedy mieszkały jeszcze pod jednym dachem, wciąż przesłaniało obraz słodkiej i uczynnej staruszki, za jaką próbowała uchodzić.

Nawet przyjaciółki nie znały szczegółów wojny domowej, jaką toczyła swego czasu z Agnieszką i Sabina wołała, żeby tak pozostało, bo mogłaby wiele stracić w ich oczach. Sama chciała zapomnieć o niechlubnej przeszłości, kiedy to dała się wciągnąć w pułapkę zastawioną przez Tadeusza, swojego zięcia i jednocześnie wujka Agnieszki.

Ale skąd mogła wiedzieć, że jej największy wróg był także wrogiem swojej siostrzenicy i w perfidny sposób postanowił się zemścić na nich obu. I z satysfakcją obserwował z dna piekła, bo Sabina nie miała wątpliwości, że tam właśnie trafił, jak realizują jego pośmiertny testament. Na szczęście Sabinie w porę otworzyły się oczy i zdołała naprawić część szkód, które wyrządziła. Zaprzeszała wszelkich działań zaczepnych, zerwała kontakty ze światem przestępczym i przy niewielkiej pomocy policji zdołała wtrącić do więzienia kilku bandytów. Miała też na koncie sporo dobrych uczynków i na dobrą sprawę to ona przyczyniła się do rozkwitu nowego związku Agnieszki. A gdyby ktoś zapytał o okoliczności poczęcia dziecka, to na ten temat starsza pani też miałaby coś do powiedzenia. Ale sza! O pewnych sprawach lepiej nie mówić nawet szeptem, bo gdyby Agnieszka się dowiedziała, to koniec!

Od tamtych niechlubnych wydarzeń upłynęło już dużo wody w Odrze i Sabina przez cały ten okres wytrwale pracowała nad poprawą własnego wizerunku. Z groźnego wilka zmieniała się w dobrotliwą babcie Czerwonego Kapturka, ale Agnieszka nie do końca wierzyła w tę niespodziewaną metamorfozę. Zapraszała wprawdzie Sabinę do domu, traktując ją jako mało uciążliwego gościa, ale daleka była od tego, by w przyszłości oddać w jej ręce swój najcenniejszy skarb, choćby tylko do potrzymania. A Sabina marzyła o dziecku i zamierzała przewyciężyć wszelkie trudności, choćby miało ją to kosztować nie wiem ile wysiłku i poświęceń. Była mistrzynią w wielu dziedzinach, a sztukę aktorską opanowała do perfekcji. Rola babci miała być kreacją jej życia, a jeśli kiedyś będzie musiała zejść ze sceny, to ze świadomością, że zostawia po sobie godną następczynię.

\*

Konstancja i Maria czuły się lekko urażone, że Sabina poświęca im ostatnio tak mało czasu. Nowa zabawa w patrolowanie ulic bardzo im się spodobała i były niemile zdziwione, że ich przyjaciółka tak nagle straciła zainteresowanie dla własnego przecież projektu. Znikała gdzieś na całe dni, nie odbierała telefonów, a na pytania, gdzie była jak jej nie było, odpowiadała wymijająco albo wcale.

Maria z coraz większą niecierpliwością przytupywała w miejscu. Spojrzała w kierunku furtki, potem znowu na zegarek i z niemym błaganiem wzniosła oczy ku niebu, oczekując interwencji boskiej.

– Gdzie ona się znowu włóczy? – prychnęła zirytowana. – Stoimy tu jak głupie od ponad pół godziny, a nasza kochana przyjaciółka nawet nie raczy zadzwonić, żeby się usprawiedliwić. Wygląda na to, że znowu wystawiła nas do wiatru i tym razem nie zamierzam puścić jej tego płazem. Są granice przyzwoitości, których przekraczać nie wolno. Nic tu po nas, idziemy! – oświadczyła stanowczo i dziarskim krokiem ruszyła w kierunku furtki.

Konstancja bez słowa protestu podążyła za nią, myśląc o czymś intensywnie. – Tak się zastanawiam, czy ona czasem sobie kogoś nie znalazła? – odezwała się po dłuższej chwili. To by nawet wiele wyjaśniało.

– Niby kogo? – nie zrozumiała Maria.

– Mam na myśli jakiegoś przyjaciela. Tak to się zwykle odbywa, że jak na horyzoncie pojawia się facet, to przyjaciółki idą w odstawkę.

Wyobraziły sobie Sabinę z adoratorem u boku i zachichotały zgodnie, bo takie rozwiązanie zagadki wydawało im się naprawdę zabawne i do pewnego stopnia ekscytujące.

– Nie zaszkodzi, jeśli przyjrzymy się temu problemowi z bliska – podsunęła pomysł Maria. W końcu nic nie stoi na przeszkodzie, żeby przyjaciel naszej przyjaciółki był także naszym przyjacielem. Nie uważasz?

– Uważam, uważam, tylko pozwól, kochana, że zrobimy to po mojemu.  
– Czyli jak?  
– Nienachalnie, z wyczuciem, z taktem i bez pośpiechu. Jeśli zaczniemy za bardzo naciskać, Sabina zwyczajnie się wścieknie i w sekundę stracimy przyjaciółkę, nie zyskując przyjaciela. Musimy wziąć ją z zaskoczenia. Skoro już i tak patrolujemy ulice, możemy zawęzić teren działania. Jeżeli się dostatecznie skupimy na zadaniu, to nawet mysz się nie prześliznie bez naszej wiedzy, a co dopiero Sabina z absztyfikantem. A potem, gdy już namierzemy obiekt, zaaranżujemy przypadkowe spotkanie i przyczepimy się do nich jak rzepy do psich ogonów – Potrafię być bardzo nietaktowna, kiedy wymaga tego potrzeba chwili – uśmiechnęła się przebiegle Konstancja.

– Coś czuję, że zaraz będziesz miała szansę się wykazać, bo właśnie zauważyłam Sabinę – triumfalnie zawołała Maria.

– Gdzie?

– O tam! Na końcu ulicy!

Konstancja spojrzała we wskazanym kierunku i z politowaniem pokręciła głową.

– To jest pies Bednarskiej, ma na imię Baltazar i w niczym nie przypomina Sabiny – oświadczyła kpiąco. Już dawno ci mówiłam, że powinnaś pójść do okulisty.

– A ty powinnaś poćwiczyć refleks – odcięła się Maria. – Przecież widzę, że pies to pies. Zanim obróciłaś głowę, Sabina zdążyła już zniknąć za rogiem. Pewnie wybiera się do parku. Wprawdzie nie dojrzałam u jej boku żadnego mężczyzny, ale nie była też sama – znacząco zawiesiła głos.

– A z kim? – zaciekawiała się Konstancja.

– Zapewne z nową przyjaciółką – syknęła wściekle Maria. – A może wcale nie taką nową – zastanawiała się głośno. To ta Irena z Kąkolnej. Ostatnio ciągle kręciła się w pobliżu Sabiny i, jak widać, się wkręciła. Dla mnie przekaz jest jasny: my dwie możemy wypchać się sianem, bo Sabina woli pchać dziecko i plotkować z Irenką.

– Co pchać?

– Dziecko! Jak niedowidzisz i niedosłyszysz, to sama idź do lekarza – na dobre zirytowała się Maria. Przecież mówię wyraźnie, że Sabina pchała wózek z dzieckiem Ireny. I na dodatek wyglądała na bardzo z czegoś zadowoloną. I wiesz co, zamierzam zetrzeć jej ten uśmiech z twarzy. Nie wiem, w co ona z nami pogrywa, ale zaraz się dowiem. Należą nam się chyba jakieś wyjaśnienia, nie wspominając o przeprosinach. I lepiej sprawę załatwić przy świadkach, bo jak Sabina nabierze wody w usta, to prawdę wyciśniemy z tej całej Irenki.

– Sabina, jak miło wreszcie cię widzieć! – wrzasnęła Konstancja tuż nad uchem pochylonej nad wózkiem przyjaciółki.

Sabina wzdrygnęła się odruchowo, bo nie cierpiała być przyłapywana na gorącym uczynku.

Przyjaciółki pojawiły się w bardzo niesprzyjającym momencie, kiedy pod okiem doświadczonej instruktorki zmieniała pampersa. Jednym rzutem oka zlustrowała zacięte twarze Konstancji i Marii i już wiedziała, że nie ujdzie jej to na sucho. Jeśli nie powstrzyma ich długich języków, będzie się musiała tłumaczyć jeszcze przed Ireną. A kiedy kłamstwo wyjdzie na jaw, nowa znajoma na pewno się obrazi i jej intensywne, a do tego bezpłatne szkolenia z zakresu opieki nad niemowlętami diabli wezmą. – Spokojnie, tylko spokojnie! – Sabina próbowała uspokoić galopujące myśli. Jedno przypadkowe spotkanie w parku nie może przecież zniweczyć całego misternego planu.

– Proszę, proszę, co za spotkanie, my na ciebie czekałyśmy pod domem, a ty sobie spacerki urządzasz – zaczęła rozmowę Konstancja, uśmiechając się jadowniczo.

– A, tak jakoś... chyba pomyliłam terminy – dość nieskładnie tłumaczyła się Sabina. Całe szczęście, że na siebie wpadłyśmy – zrobiła dobra minę do złej gry. Rzuciła kilka słów pożegnania w kierunku Ireny i różnym krokiem ruszyła przed siebie, tym prostym manewrem próbując odciągnąć lisy od kurnika.

– Teraz to nam już nigdzie się nie śpieszy – zastopowała ją Marysia. Chętnie spędzimy czas w miłym towarzystwie, pospacerujemy z wami, jeśli można.

– Śliczny dzidzius – pochwaliła Konstancja, pochylając się na wózek, ale jej zacięta mina wskazywała, że daleko jej jest do zachwytów nad cudzymi pociechami. – No no, Sabinko, nawet nie miałyśmy pojęcia, że zajmujesz się nianęczeniem dzieci. – Ta nowa praca to tak dorywczo czy na stałe?

Sabina zazgrzytała w duchu zębami i wzruszyła ramionami. – Żadna praca, tylko takie tam – próbowała zbagatelizować sprawę.

– Ha! Nie żadne takie tam! – przyklasnęła radośnie Irena. – Drogie panie, oświadczam wszem i wobec, że obecna tu pani Sabina wkrótce zostanie babcią! I co wy na to?!

– Ooo! – niebotycznie zdziwiła się Maria. Konstancja na moment oniemiała z wrażenia, ale zły błysk w jej oczach świadczył, że ten stan nie będzie trwał wiecznie. Już miała na końcu języka złośliwy komentarz, ale solidny kuksaniec, jakim poczęstowała ją Maria, odrobinę ją zmiętył. Zrezygnowała z robienia publicznej awantury i tylko z odrobiną satysfakcji patrzyła, jak ich przyjaciółka wije się jak piskorz, daremnie próbując ukryć własne kręćactwa.

– Tak, tak – paplała pani Irenka pogrążając Sabinę w oczach przyjaciółek. – Bycie babcią to nie tylko przyjemność, ale też ciężka praca i do tego wielka odpowiedzialność. W dzisiejszych czasach do roli babci trzeba się solidnie przygotować. I ja właśnie pomagam pani Sabinie ogarnąć temat. Też miałam ten problem. Wychowałam troje dzieci, a jak pojawił się pierwszy wnuk, to nie potrafiłam mu nawet pampersa zmienić – zachichotała na samo wspomnienie. Teraz Bartek ma już osiem lat i denerwuje się, kiedy wspominam, że niedawno i jego przewijałam tak samo jak Łukaszka. – A panie są już babcami? – zapytała z czystej ciekawości.

– Jesteśmy – odpowiedziała Konstancja za siebie i Marię. Ale nasze wnuki są już nastolatkami i aż trudno uwierzyć, jak ten czas szybko płynie – westchnęła. Jeszcze trochę i być może zostaniemy prababkami.

– Byle nie za szybko – włączyła się do rozmowy Maria. Będąc prababcią z miejsca poczułabym się staro – zażartowała.

Rozmowa o dzieciach toczyła się wartko przez następne kilkanaście minut i tylko Sabina nie brała w niej udziału. Stała sobie odrobinę z boku i popadła w dziwne zamyślenie.

Najbliższe przyjaciółki domyśliły się powodu tej zadumy. Doskonale wiedziały, że Sabina miała tylko jedno dziecko – córkę, która zmarła bezdzietnie, bardzo dawno temu. Nie mogła zostać babcią, nawet gdyby bardzo chciała, a jeśli nie potrafiła przyjąć tego faktu do wiadomości, to działo się z nią coś naprawdę niedobrego.

– Myślisz, że ona z tą babcią to tak na serio? – zapytała Maria, kiedy zostały w końcu same.

KONIEC BEZPŁATNEGO FRAGMENTU

ZAPRASZAMY DO ZAKUPU PEŁNEJ WERSJI